

3. List Ojca Świętego do biskupów w sprawie zniesienia ekskomuniki z czterech biskupów konsekrowanych przez abpa Lefebvre'a

Drodzy współpracownicy w posłudze biskupiej!

Zdjęcie ekskomuniki z czterech biskupów, konsekrowanych w roku 1988 przez abpa Lefebvre'a bez zgody Stolicy Apostolskiej, z wielu powodów wywołało w Kościele katolickim i poza jego granicami tak gwałtowną dyskusję, jakiej nie widzieliśmy od lat. Wielu biskupów odczuło zaniepokojenie w obliczu wydarzenia, które zaszło nieoczekiwanie i trudno było je postrzegać pozytywnie w świetle kwestii i zadań, przed jakimi staje dziś Kościół. Choć wielu biskupów oraz wiernych zasadniczo było skłonnych pozytywnie ocenić gotowość Papieża do pojednania, pozostawało pytanie o to, czy taki gest był właściwy w obliczu autentycznie naglących wymagań życia wiary w naszych czasach. Z drugiej strony pewne grupy otwarcie oskarżały papieża o chęć cofnięcia Kościoła do czasów sprzed Soboru: skutkiem takich postaw była lawina protestów, których gorzyc ujawniała rany głębsze niż tylko płynące z chwili obecnej. Z tego względu czuję się zobowiązany, Drodzy Bracia, przedstawić Wam słowo wyjaśnienia, które powinno Wam pomóc w zrozumieniu intencji, które w podjęciu tego kroku kierowały mną i kompetentnymi organami Stolicy Apostolskiej. Mam nadzieję, że w ten sposób przyczynię się do pokoju w Kościele.

Nieprzewidzianą komplikacją był dla mnie fakt, że na odwołanie ekskomuniki nałożyła się sprawa Williamsona. Skromny gest miłosierdzia wobec czterech biskupów wyświęconych w sposób ważny, ale bezprawny, okazał się niespodziewanie czymś całkowicie innym – zaprzeczeniem pojednania między chrześcijanami i Żydami, a więc odwołaniem tego, co w tej materii Sobór jasno wyraził na temat drogi Kościoła. Zaproszenie do pojednania z grupą kościelną, która się oddzieliła, zmieniło się we własne przeciwieństwo: pozorny krok w tył w stosunku do wszystkich gestów pojednania między chrześcijanami i Żydami, jakie zapoczątkował Sobór – gestów, których akceptacja i rozpowszechnianie było od samego początku celem mojej pracy jako teologa. Mogę tylko głęboko ubolewać nad faktem, że doszło do nałożenia się na siebie tych dwóch przeciwstawnych procesów, co spowodowało chwilowe zakłócenie pokoju między chrześcijanami i Żydami jak również pokoju w Kościele. Powiedziano mi, że uważne korzystanie z dostępnych w internecie wiadomości pozwoliłoby szybko zapoznać się z problemem. Jest to dla mnie nauka, że w przyszłości powinniśmy w Stolicy Apostolskiej przywiązywać większą wagę do tego źródła informacji. Zasmucił mnie fakt, że również katolicy, którzy w gruncie rzeczy powinni lepiej wiedzieć, jak stoją sprawy, poczuli się w obowiązku wystąpić przeciwko mnie z wrogością i gotowi do ataku. Dlatego właśnie w szczególny sposób dziękuję przyjacielom Żydom, którzy pomogli szybko wyjaśnić nieporozumienie i odbudować klimat przyjaźni oraz zaufania, który – jak w czasach Jana Pawła II – panował również w całym okresie mojego pontyfikatu i dzięki Bogu nadal panuje.

Następny błąd, z którego powodu szczerze ubolewam, polega na tym, że znaczenie i zakres decyzji podjętej 21 stycznia 2009 r. nie zostały przedstawione w wystarczająco jasny sposób w momencie jej ogłoszenia. Ekskomunika dotyczy osób, a nie insty-

tucji. Udzielenie święceń biskupich bez papieskiego zezwolenia grozi schizmą, ponieważ oznacza zakwestionowanie powrotu do jedności. Niestety, po dwudziestu latach od owych święceń ten cel nie został jeszcze osiągnięty. Zdjęcie ekskomuniki ma służyć temu samemu, czemu służy kara: jeszcze raz zachęcić biskupów do powrotu. Ten gest stał się możliwy po wypowiedzi zainteresowanych, którzy zasadniczo uznali Papieża i jego pasterską władzę, wyrażając jednakże pewne zastrzeżenia w kwestii posłuszeństwa wobec autorytetu doktrynalnego jego oraz Soboru. I tu wracam do rozróżnienia osób i instytucji. Zdjęcie ekskomuniki było decyzją dotyczącą dyscypliny kościelnej: osoby w swoich sumieniach zasiały uwolnione od ciężaru, jakim jest najcięższa kara kościelna. Należy odróżnić tę płaszczyznę dyscyplinarną od obszaru doktrynalnego. Fakt, że Bractwo św. Piusa X nie posiada statusu kanonicznego w Kościele, w ostatecznym rozrachunku nie jest umotywowany racjami dyscyplinarnymi, lecz doktrynalnymi. Dopóki Bractwo nie ma statusu kanonicznego w Kościele, także jego szafarze nie pełnią prawnie posług w Kościele. Tak więc trzeba dokonać rozróżnienia między płaszczyzną dyscyplinarną, dotyczącą osób jako takich, a obszarem doktrynalnym, dotyczącym posługi oraz instytucji. Precyzując to jeszcze raz: dopóki nie są wyjaśnione kwestie dotyczące doktryny, Bractwo nie ma żadnego statusu kanonicznego w Kościele, a jego szafarze – nawet jeśli została z nich zdjeta kara kościelna – nie pełnią w sposób uprawniony żadnej posługi w Kościele.

W związku z tą sytuacją mam zamiar połączyć w przyszłości Papieską Komisję «Ecclesia Dei» – będącą od 1988 r. instytucją kompetentną w sprawach dotyczących tych wspólnot oraz osób, które wywodzą się z Bractwa św. Piusa X lub podobnych ugrupowań, pragną powrócić do pełnej komunii z Papieżem – z Kongregacją Nauki Wiary. W ten sposób staje się jasne, że problemy, którymi należy się teraz zająć, mają naturę zasadniczo doktrynalną oraz dotyczą przede wszystkim akceptacji Soboru Watykańskiego II oraz posoborowego nauczania papieża. Kolegialne organy, z którymi Kongregacja bada pojawiające się problemy (zwłaszcza zwyczajne środowowe spotkanie kardynałów i sesja plenarna odbywająca się co roku lub co dwa lata), gwarantują włączenie w proces podejmowania decyzji prefektów różnych kongregacji rzymskich oraz przedstawicieli światowego episkopatu. Autorytet Magisterium Kościoła nie może zastygnąć na 1962 r. – Bractwo musi to sobie jasno uświadomić. Jednakże różnym osobom, podającym się za wielkich obrońców Soboru, należy również przypomnieć, że Sobór Watykański II zawiera w sobie całą doktrynalną historię Kościoła. Kto chce być posłuszny Soborowi, musi zaakceptować wiarę wyznawaną na przestrzeni wieków i nie może odcinać korzeni, dzięki którym drzewo żyje.

Drodzy współpracownicy, mam nadzieję, że w ten sposób udało się wyjaśnić pozytywne znaczenie oraz zakres decyzji z 21 stycznia 2009 r. Pozostaje jednak pytanie: czy ta decyzja była konieczna? Naprawdę stanowiła priorytet? Czyż nie ma rzeczy o wiele ważniejszych? Oczywiście, że są rzeczy ważniejsze i pilniejsze. Myślę, że priorytety mojego pontyfikatu ukazałem jasno w przemówieniach wygłoszonych na początku. To, co wtedy powiedziałem, wciąż stanowi dla mnie linię przewodnią. Pierwszy priorytet wyznaczył Następca Piotra w sposób jednoznaczny Pan w Wieczerniku: «Ty (...) utwierdź twoich braci» (Łk 22, 32). Sam Piotr sformułował na nowo ten priorytet w swoim Pierwszym Liście: «bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest» (1 P 3, 15). W na-

szej epoce, kiedy na wielkich obszarach ziemi występuje zagrożenie, że wiara zgaśnie jak niepodsypany ogień, najważniejszym z priorytetów jest uobecnić Boga w tym świecie i otwierać ludziom drogę do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale do tego Boga, który przemówił na Synaju; do tego Boga, którego oblicze rozpoznajemy w miłości aż do końca (por. J 13, 1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmarłym. Prawdziwym problemem w tym momencie naszych dziejów jest to, że Bóg znika z horyzontu ludzi, a kiedy gaśnie pochodzące od Boga światło, ludzkość traci orientację, czego niszczące skutki stają się coraz bardziej widoczne.

Trzeba prowadzić ludzi do Boga, do Boga, który mówi w Biblii – to jest obecnie najwyższy i podstawowy priorytet Kościoła oraz Następcy Piotra tych czasach. Stąd płynie logiczny wniosek, że musimy brać sobie koniecznie do serca jedność wierzących. Ich bowiem niezgoda, ich wewnętrzne spory podważają wiarygodność tego, co mówią o Bogu. Dlatego zabieganie o wspólne świadectwo wiary chrześcijan – o rozwój ekumenizmu – należy do najwyższego priorytetu. Do tego dochodzi potrzeba, by wszyscy wierzący w Boga wspólnie dążyli do pokoju i starali się zbliżyć do siebie nawzajem, by iść razem, choć różne są ich wizerunki Boga, w stronę źródła Światła – oto dialog międzyreligijny. Kto głosi Boga jako Miłość «do końca», powinien dawać świadectwo miłości: opiekować się z miłością cierpiącymi, odrzucać nienawiść i nieprzyjaźń – oto społeczny wymiar wiary chrześcijańskiej, o którym mówiłem w Encyklice *Deus caritas est*.

Jeśli więc wysiłek umacniania wiary, nadziei i miłości w świecie stanowi w tym momencie (i w różnych formach zawsze) prawdziwy priorytet Kościoła, to należą do niego również gesty pojednania, w małym i średnim zakresie. To, że pokorny gest wyciągnięcia ręki wywołał wielki hałas, tym samym stając się przeciwieństwem pojednania, jest faktem, który musimy sobie uświadomić. A teraz pytam: czy naprawdę było i jest błędem także w tym przypadku wyjść naprzeciw bratu, który «ma coś przeciw tobie» (por. Mt 5, 23 n.), i dążyć do pojednania? Czyż również społeczność świecka nie musi starać się zapobiegać radykalizmem i włączać na nowo ich ewentualnych zwolenników – na ile to możliwe – w wielkie ruchy kształtujące życie społeczne, aby uniknąć ich odłączenia się ze wszystkimi tego konsekwencjami? Czyż może być całkowicie błędne podejmowanie prób łagodzenia sztywności i jednostronności stanowisk, by wyłowić z nich to, co pozytywne i co można odzyskać dla dobra całości? Sam widziałem w okresie po 1988 r., jak powrót wspólnot wcześniej odseparowanych od Rzymu wpłynął na zmianę ich wewnętrznego klimatu; jak powrót do wielkiego i przestronnego wspólnego Kościoła pozwolił odejść od jednostronnych pozycji i sztywnych postaw, z czego później zrodziły się pozytywne siły dla ogółu. Czyż możemy zachować całkowitą obojętność wobec wspólnoty, w której jest 491 kapłanów, 215 seminarzystów, 6 seminariów, 88 szkół, 117 braci zakonnych, 164 siostry zakonne oraz tysiące wiernych? Czy naprawdę powinniśmy spokojnie pozwolić, by szli swoją drogą z dala od Kościoła? Myślę na przykład o 491 kapłanach. Nie możemy poznać ich złożonych motywacji. Jednakże sądzę, że nie zdecydowałiby się na kapłaństwo, gdyby obok różnych pokrewnych i chorych elementów nie było w nich miłości do Chrystusa oraz pragnienia głoszenia Go i głoszenia wraz z Nim Boga żywego. Czy możemy ich, jako przedstawicieli radykalnej, lecz marginalnej grupy, po prostu wykluczyć z naszych działań na rzecz pojednania i jedności? Co z nimi później będzie?

Oczywiście, od dłuższego czasu, a potem znów przy tej konkretnej okazji, pojawiało się na ustach przedstawicieli tej wspólnoty wiele rzeczy niestosownych – pycha i zarozumiałość, obsesyjna jednostronność itp. Miłość do prawdy każe mi dodać, że otrzymałem również szereg wzruszających dowodów wdzięczności, wyrażnie świadczących o otwarciu serc. A czyż wielki Kościół nie powinien pozwolić sobie również na wspaniałomyślność, ze świadomością swojego szerokiego horyzontu, ze świadomością otrzymanej obietnicy? Czyż jako dobrzy wychowawcy nie powinniśmy również zdobywać się na to, by nie zwracać uwagi na różne niedobre rzeczy i starać się wskazywać wyjście z opresji? I czy nie powinniśmy przyznać, że również w środowisku kościelnym słychać było rzeczy niestosowne? Czasem odnosi się wrażenie, że naszemu społeczeństwu potrzebna jest przynajmniej jedna grupa, której nie należy się żadna tolerancja, którą można po prostu i z nienawiścią atakować. A jeśli ktoś odważy się do niej zbliżyć – w tym wypadku Papież – on również traci prawo do tolerancji i on także może być obiektem niepoohamowanej i bezwzględnej nienawiści.

Droży współbracia, w dniach, kiedy myślałem o napisaniu tego listu, przypadek zrządził, że w Seminarium Rzymskim przyszło mi objaśniać i komentować fragment Ga 5, 13-15. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że te zdania w sposób bardzo bezpośredni mówią nam o chwili obecnej: «Tylko nie [bierzcie] tej wolności jako zachęty do [hołdowania] ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie. Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, bacście, byście się wzajemnie nie zjedli!»! Wydawało mi się, że to należy do retorycznych ekscesów, które czasem spotykamy u św. Pawła. Pod pewnymi względami tak właśnie może być. Niestety, jednak owo «kąsanie i pożeranie» występuje również dzisiaj w Kościele jako wyraz źle pojmowanej wolności. Czy dziwi, że my również nie jesteśmy lepsi od Galatów? A przynajmniej, że grożą nam te same pokusy? I że wciąż na nowo musimy się uczyć prawidłowego używania wolności? Oraz że wciąż na nowo musimy się uczyć najwyższego priorytetu, którym jest miłość? W dniu, w którym mówiłem o tym w wyższym seminarium, w Rzymie było obchodzone święto Matki Bożej Ufności. Faktycznie: Maryja uczy nas ufności. Ona prowadzi nas do Syna, w którym wszyscy możemy pokładać ufność. On nas poprowadzi także w niespokojnych czasach. Chciałbym zatem z całego serca podziękować liczным biskupom, którzy w tym okresie dawali mi wzruszające dowody ufności i serdeczności, a przede wszystkim towarzyszyli mi swoją modlitwą. To podziękowanie kieruję również do wszystkich wiernych, którzy w tym okresie dali mi świadectwo niezmiennej wierności Następcy św. Piotra. Niech Pan ma nas wszystkich w swej opiece i prowadzi drogą pokoju. Takie życzenie rodzi się w moim sercu teraz, na początku Wielkiego Postu, będącego okresem liturgicznym szczególnie sprzyjającym wewnętrznemu oczyszczeniu i zachęcającym nas, byśmy z nową nadzieją wyglądali pełnego światła dnia Zmartwychwstania.

Ze specjalnym Błogosławieństwem Apostolskim Wasz w Panu

Benedictus PP. XVI

Watykan, 10 marca 2009 r.

(Przedruk z „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 30 [2009] nr 5 /313/ s. 6-8)